

Czas wychodzi codziennie rano o godz. 7ej (wyjąwszy poniedziałki i dni poświęcone).
Numer pojedynczy w Krakowie i we Lwowie kosztuje 10 centów.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	kwartalnie:	miesięcznie:
Miejscowa w Krakowie	złr. 20	złr. 5	złr. 2
Miejscowa we Lwowie	złr. 21	złr. 5 c. 25	złr. 2 c. 25
Pocztą w państwie Austriackim	złr. 24	złr. 6	złr. 2 c. 25
do Prus	tal. 16 sgr. 20	tal. 4 sgr. 5	tal. 1 sgr. 15
Rzeszy niemieckiej	złr. 21	złr. 5	złr. 2 c. 25
Francji i Anglii	frank. 108	frank. 27	frank. 10
Włoch i Szwajcarii	złr. 116	złr. 29	złr. 10
Belgii	złr. 80	złr. 20	złr. 7

Listy z pieniędzmi przesyłane być winny franco do Administracji „CZASU”. LISTY reklamacyjne niezapłacone nie ulegają frankowaniu. LISTY niefrankowane nie przyjmują się.

REKOPISMA nadsyłane Redakcyi nie zwracają się i niszczone będą.

CZAS

Prenumeratę przyjmują:

W Krakowie: Biuro Administracji „Czasu” w Ryńku pod L. 39 w domu p. Kirchmayera na dole, tudzież wszystkie Urzędy pocztowe austriackie.

OGŁOSZENIA (inzeraty) wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą: od wiersza drobnego za jednorazowe umieszczenie 8 centów, za następne po 5 centów, oraz za opłatą należytości stopniowej po 30 centów od każdorazowego ogłoszenia.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: we LWOWIE w Agencji „Czasu” p. Ignacy Hercok w ryńku pod Nr. 238. — w Wiedniu p. A. Oppelik Wollzeile 22. — Na Francji i Anglii w Paryżu p. L. Płonski. Boulevard du Prince Eugene, 95. — w Hamburgu pp. Haasenstein i Vogler — w Frankfurcie nad Menem p. Otto Molten — w Lipsku p. Henryk Engler — w Wrocławiu: pp. Jenke et Sarnig-hausen.

OGŁOSZENIE PRZEDPŁATY

na „CZAS”

od 1-go Stycznia 1865.

W Krakowie:

rocznie, półrocznie, kwartalnie, miesięcznie.
złr. 20, — złr. 10, — złr. 5, — złr. 2.

We Lwowie:

rocznie, półrocznie, kwartalnie, miesięcznie.
złr. 21, — złr. 10 50 c. — złr. 5 25 c. — złr. 2.

Z przesyłką pocztową w państwie austriackim:
rocznie, półrocznie, kwartalnie, miesięcznie.
złr. 24, — złr. 12, — złr. 6, — złr. 2 25 c.

Prenumeratę przyjmują:

W Krakowie: Administracja „Czasu” w Ryńku głównym, w domu p. Kirchmayera pod L. 39.

We Lwowie: w Agencji „Czasu” p. Ignacy Hercok, w ryńku pod L. 238.

W Wiedniu: p. A. Oppelik, Wollzeile Nro 22.

W Paryżu: (na całą Francję, Anglię i Belgję) p. L. Płonski, Boulevard du Prince Eugene, 95; — tudzież wszystkie urzędy pocztowe w kraju i za granicą.

Prenumerata liczy się tylko od 1go każdego miesiąca.

Uprasza się o wczesne nadsyłanie pieniędzy prenumeracyjnych i wyraźne wypisanie nazwiska i miejsca odbioru, i ile możliwości o nadesłanie dawnego adresu drukowanego, a przynajmniej o zacytowanie numeru tegoż adresu.

Cena „Czasu” za granicą, ogłoszona jest w tytule każdego numeru.

Kraków 29 grudnia.

Okoliczności, które poprzedziły niemal bezpośrednio otwarcie obecnej sesji kortezów w Hiszpanii, kazały się domyślać, że mowa tronowa zawierać będzie nieco więcej i wybitniejszych skazówek politycznych, aniżeli to bywało zwykło w tym rodzaju aktów na półwyspie iberyjskim. Zdawało nam się, i nie bez przyczyny, że w owym ministeryalnym przesileniu, które się nagłe powrótem do władzy generała Narvaeza zakończyło, nie sama tylko sprawa powstania na wyspie San Domingo rolę odgrywała; ale że również jedną z głównych trudności było oznaczenie stanowiska, jakie ma zająć na przyszłość Hiszpania względem Włoch, tudzież polityki, która skutkiem konwencji wrześniowej coraz większej nabiera wagi.

Owoż z mowy królowej Izabelli, którą wczoraj podaliśmy w całej ośnowie, nie stanowczego dowiedzieć się nie można. Donoszono, że Anglia uważa powstańców dominikańskich za stronę wojującą; że wobec tego Narvaez przedłożył królowej potrzebę opuszczenia tej wyspy, gdy jednak królowa odrzuciła ten wniosek, ministrowie podali się

do dymisji. Nie mogąc atoli złożyć gabinetu ze stronnictwa umiarkowanego, a nie chcąc powołać progresistów, zmuszona była w końcu pozostawić Narvaeza przy sterze rządu. Wielka w tem przypuszczeniu panuje niepewność.

Naprzód, niemasz dotąd urzędowego zawiadomienia o uznaniu powstańców na San Domingo za stronę wojującą. Poseł angielski w Madrycie nie złożył w tym względzie oświadczenia; dodają wprawdzie, że jedynie dla tego, gdyż minister spraw zagranicznych Benavides, który się był podał do dymisji, oświadczenia przyjąć nie chciał. Dzienniki angielskie zaprzeczają uznaniu, jedne z powodów, że rząd angielski czynić tego nie potrzebował już przez to, że Hiszpania nie była w stanie dopełnić warunków blokady, a tem samem powstańcy pozostawali zawsze stroną wojującą; inne dla tego, że jak pisał *Daily News*, Anglia uważała zawsze wyspę San Domingo i jej mieszkańców za kraj broniący swej niepodległości przeciw Hiszpanii, która siłą poganianie swoje narzucać mu chciała, a zatem nie mogło być wcale mowy o uznaniu strony wojującej.

Utrzymywano także, że Cesarz Francuzów miał radzić Hiszpanii porzucenie tej wyspy. *Constitutionnel* wystąpił jednak z półurzędowym zaprzeczeniem, że Francja nie wdaje się w podobne rady i zostawia każdemu państwu ocenienie tego, czego po nim własna godność i interes wymagają. Czy stosownie więc do rady Napoleona III czy bez niej, zdaje się jednak, że królowa zdanie zmieniła, lub przynajmniej że do pewnych ustępstw się skłoniła, skoro Narvaez objął napowrót przewodnictwo gabinetu.

Mowa tronowa atoli żadnej z tych niepewności nie uchyla.

Jedyny ustęp, który się do tej sprawy odnosić może, jest znaczącym, ale tak ogólnie napisanym, że się zarówno do całego położenia Hiszpanii stosuje. Wyznaje w nim Królowa z boleścią „iż ogólne położenie państwa uważane pod wszelkimi względami, nie jest tak zadawalniającem, jakby tego pragnąć należało; że projekta do ustaw wielkiej wagi będą wkrótce przedłożeni dla zapobieżenia temu stanowi rzeczy”, a tron liczy na roztropność i patriotyzm Kortezów. Widocznie więc w tych dopiero projektach odłoni się polityka hiszpańska, w nich zapewne będą owe ustępstwa, których domyślać się pozwala powrót Narvaeza do gabinetu. Ale stan niezadawalniający może być niemniej skutkiem sprawy peruwiańskiej, lubo ustęp jej poświęcony każe rokować zgodę, „bez żadnego dla godności Hiszpanii uszczerbku.” Łatwo w tym razie ludzi się można, jak niezawodnie złudzenie jest w ustępie, gdzie królowa oświadcza „iż ludy amerykańskie oddają hołd lojalności hiszpańskiej”, i coraz więcej przekonują się przekonaniem „iż sympatyje Hiszpanii wolne są zupełnie od celów i zamiarów ambitnych.” Jakkolwiek zdaleka od tych spraw stoimy,

ośmielimy się powiedzieć, iż całkiem rzecz się ma przeciwnie. Właśnie o ambicję oskarżają Hiszpanię Rzeczypospolite amerykańskie i upatrują cele zdobycze, lub jak kto chce, zamiar odzyskania dawnych posiadłości. Kto wie, czy owo „położenie niezadawalniające” nie powinno być raczej zwołane na karb ambicji, jaka się w ostatnich czasach w polityce hiszpańskiej przebiła. Jakież korzyści odniosła Hiszpania z wojny amerykańskiej, prócz wypróżnienia skarbu i laurów na skroni ambitnego księcia Tetuanu? Czy stała się przez to w szeregu mocarstw pierwszego rzędu? Polityka, jaką prowadzi, nie odpowiada jej siłom. Trzeba być naprzód silnym wewnątrz, bogatym w zasoby, a dopiero można się zewnętrzną dobijać potęgą. Inaczej, prędzej czy później dochodzi się do wyznania „bolesnego”, jakie w mowie tronowej z d. 22 b. m. napotyka. Drugą sprawą nader dla Hiszpanii ważną, jest włoska. Nie chodzi tu tyle o Włochy, co o Francję. Polityka napoleońska pragnie niezawodnie przymierza z Hiszpanią, ale tej ostatniej nierównie więcej jeszcze zależy na pomocy Francji. Wiemy, że Hiszpania jest dla niej polem antagonizmu z Anglią. Współzawodnictwo to jest niejako rękomią niepodległości Hiszpanii; lecz ta nieoparta przez Francję, stać się musi pastwą Anglii. Skoro tylko wpływ Francji ustaje, Gibraltar sięga aż Madrytu. Łatwo pojąć, że Hiszpania radaby się z tego położenia wydobyć, ale na to trzeba się wprzódy wzmocnić wewnątrz. Na tej drodze iść wypada, na jakiej zniósła niedawno Pińrenę, budując koleje żelazne. Trzeba pobudzić siły wewnętrzne, rozwinąć handel i przemysł, ulepszyć finanse, zgłębić do prawdziwych warunków semoistej niepodległości dojść za pomocą wolności opartej na tradycji, ale nie za pomocą polityki zagranicznej, nie za pomocą wojen, które do żadnych nie prowadzą rezultatów. Dopóki się atoli Hiszpania nie wzmocni, trzymać się Francji musi. Stąd trudności w sprawie włoskiej, która, jak się zdaje, ma w stronnictwie progresistów dość silnych sprzymierzeńców. Ustęp mowy tronowej, odnoszący się do spraw włoskich, ukazuje politykę hiszpańską w zawieszeniu, na jakie pozwala termin dwuletni konwencji wrześniowej o znaczeniu. Oczekać będzie Hiszpania stanowczego rozwiązania, którego również, jak cała Europa dostatecznie nie przewiduje. To oczekiwanie nie będzie podobno sprzeciwiać się polityce napoleońskiej, która, jak mniemaliśmy od samego początku, właśnie za pomocą konwencji to oczekiwanie wszędzie wywołać chciała. Przygotować sobie różne sposoby i środki na wszelkie ewentualności, to zdawało nam się być celem zawartym przez Napoleona III z Włochami konwencji. W liczbę tych środków mieści się także polityka hiszpańska, której przyszły kierunek co do Włoch mowa tronowa w wątpliwości zostawia.

KORESPONDENCA CZASU.

Wiedeń 27 grudnia.

— r. Święta i zawieje na zachodnio-europejskich liniach pocztowych spowodowały zupełny brak zagranicznych politycznych wiadomości, tak, że dziś wydobywają tu na jaw resztki nowin na polu wewnętrznej polityki, na które przed kilkoma dniami żadnej nie zwracano uwagi. Świadczy o tem tutejsze dzienniki. Robią tu uwagi nad tem, że do Izby wyższej nadeszła cesarska odpowiedź na adres w kształcie ministeryalnego уведомления, kiedy tymczasem Izba poselska, jak wiadomo, naprzód oczekiwała podczas ostatnich posiedzeń przed świętami odpowiedzi na swój adres i zapowiadało przez pogłoski cesarskiego orędzia. Teraz znów powiada, że orędzia owego w ogóle nie będzie; Izba zaś poselska będzie podobnie jak Izba wyższaawiadomiona na najbliższym posiedzeniu, że Cesarz Jmłaskawie przyjął jej adres. Tym sposobem zostaby zamknięty ostatni epilog rozpraw nad adresem. Pogłoski o zmianach w terytorialnym składzie gabinetu znów zupełnie nieobyły i dla tego uważają także stanowisko Dra Heina przynajmniej na najbliższy czas czyli na czas trwania pełnej Rady państwa za zupełnie nie zachwiane.

W kilku dziennikach jest wzmianka o nieporozumieniach między p. Smerlingiem a hr. Mensdorffem z powodu polityki szlezwicko-holsztyńskiej tutejszego gabinetu. Pogłosce tej zaprzeczają poufnie kancelaryi spraw zagranicznych utrzymując, że w gabinecie panuje zupełna zgoda względem zewnętrznej polityki.

Paryż 23 grudnia.

Jest tu dwóch postów francuskich: z Petersburga i Berlina. Młynie głoszą, że mają przybyć także inni: z Londynu, Wiednia i Frankfurtu dla zdania Cesarzowi sprawy przed złożeniem mowy tronowej. Bar. Talleyrand wyjeżdża stąd w styczniu, tak aby przybył do Petersburga na Nowy rok rosyjski. Kiedy dzienniki, mianowicie *Debats*, starają się wykazywać, że jest koalicja i że kieruje nią Rosya, *Constitutionnel* ile razy może, obcuje przytem, że jej nie ma i że choćby Rosya tego pragnęła, to Prusy ze względu na Księstwa, muszą się trzymać innej polityki. Zapewnia dzisiaj, że w skutek oporu Austrii, Prusy zgadzają się na oddanie Księstw Angsburskich i że o granicę się na zawarcie z tym księciem ugody wojkowo-morskiej. Co do Włoch, główny organ rządowy chwali mowę generała Lamarmora mianowicie te słowa: „Nie rozbrajamy i trzymamy się w pogotowiu, ale nie wywołujemy próżno szablę i włóczny ją do pochwy.” W sprawie St. Domingo, *Constitutionnel* ograniczył się na zaprzeczeniu, aby Francja radziła Hiszpanii porzucić tę wyspę. Zaprzeczenie to było dla tego koniecznem, że w Madrycie duch partii i wpływ angielski starały się dowiedzieć, że jeżeli Hiszpania opuści St. Domingo, stanie się to z powodu nacisku na Anglię przez Francję. Zwrócić uwagę na artykuły *Constitutionnela*, bo utrzymują, że od powrotu do Tuilleryów, Cesarz objawił życzenie, aby dzienniki rządowe nie zasypiały i aby ministerstwa udzielały im potrzebnych objaśnień.

Izby mają być zwołane stanowiąc na dzień 10 ltego. Cesarz byłby ze zwołał wcześniej, ale budżet nie był gotowy. Budżet będzie złożony Ciątu prawodawczemu zaraz po rozpoczęciu jego czynności. Cesarz chce, aby sesja była krótka i nie przeciągnęła się nad trzy miesiące. Zależy to wiele od ks. Moru, którego wpływ w Izbie jest ogromny, ale zależy także wiele od opozycji, lubiącej przeciągać obrady.

Otwierając wczoraj kortezy, królowa Izabella napomknęła o Peruu i zupełnie zamilczała o St. Domingo. Królowa oświadczyła, że położenie Hi-

szpanii jest trudne. Sprawilo to tu wrażenie a nikogo nie zaspokoilo.

W początku stycznia marszałek Bazaine poprowadzi osobiście w Meksyku wyprawę na Sonorę. Piszą to za znak, iż niechęcią wojsko francuskie nie tak prędko z Meksyku powróci.

Jak doniosłem, p. Conti, nowy sekretarz cesarski, jest Korsykaninem, mającym lat 53. W roku 1848 poruczyłszy urząd prokuratora w Korsyce, został wybrany do Izby. Był wtenczas demokratą i jest nim zapewne, ale demokratą cesarskim, jak wszyscy Korsykanie. Jest to zresztą mały poważny i pełen nauki. Cesarz ufa najzupełniej Korsykanom i lubi ich używać do rad poufnych. Od r. 1850 wielka ich liczba weszła do służby publicznej, ale tak, że nie raz oka Francuzów, zwanych przez nich „Francuzami kontynentalnymi.” Korsykanie są najwziętymi politykami napoleońskimi, uważanymi w całej rozciągłości europejskiej. Z nimi łatwiej mówić o polityce, niż z dzisiejszymi imperialistami, w znacznej części legitymistami lub orleanistami.

W tych dniach, Emil Girardin wystąpił w *La Presse* w obronie administracji prefekta Hausmanna, którą wystawił za cel pocisków opozycji. Pochwalił on prowadzenie prac publicznych z pomocą pożyczek, i radził, aby cała Francja postępowała podobnie. Według niego, prace publiczne powiększają przychody miejskie i publiczne, obracają się na korzyść budżetów tak miejskich jak skarbowych, a zatem na korzyść wszystkich. Widać było w tej obronie doktrynę, którą wyznają ks. Moru, Fonl, Pereire i wielu innych, pokojowych i pokładających wszystko, nawet politykę zewnętrzną na życzliwość Francji. Wdług niego za te obrony i wiedząc że w *La Presse* pisanie nieraz Moru, p. Hanseman wspominał o niej wczoraj na obiedzie, który dał w magistracie dla Rady municypalnej i wójtów (merów) okręgowych. Wyznał on, że opozycja krytykuje szczególnie administrację Paryża, bo na Paryż głównie liczy, że stara się ją zyskredytować, ale, gdyby jak zawsze a dumny, nazwał tę obronę zbytnią. Prefekt przypomniał, że dzięki pracom publicznym, przychody Paryża regularnie wstają, i to bez podnoszenia podatków, i obiecał, że przyjdzie chwila, w której opłaty rogatkowe będą mogły być zmniejszone. Nie dodał, że nie łatwo dziś zmniejszyć prace publiczne, że gdyby to uczyniono, lud krzychałby na brak pracy. W polozeniu, w jakim się znajduje cesarstwo, administracja p. Hansemana jest przydatna. Paryż przychodzi istotnie do świętości prawdziwie rzymskiej, świętości stolicy zachodu.

Gotówka banku powiększyła się znnowo o 12 milionów, eskompta została zniżona z 5 do 4 1/2%, przesilenie pieniężne zdaje się kończyć, a jednak giełda nie podnosi się. Mięsza to szczyt finansistów, występujących w charakterze reformatorów pokojowych. Francja się bogaci, ale zaniefanie się zmniejsza. Kupujących papiery nie ma tyle, ile byłoby potrzeba, aby giełda mogła się podnieść. Dwadzieścia miliardów walorów ruchomych czyli przemysłowych gniecie wszelką podwyżkę giełdową. Finansisci reformatorowie mówią: pochodzi to z braku wolności. Ale wolność najwięcej Francja przestrasza. Nienofność Francji pochodzi głównie z powodów zewnętrznych.

Można powiedzieć, że lud angielski naderzony powrotem Napoleona III sprzyja mu. Pokazało się to wiele razy, a niedawno w porcie w Sunderland, podczas przyjęcia „Danajdy”, fregaty francuskiej. Lud z wójtów na czele okazał przychylną swą dla Francji. Chcąc się wydziedziczyć Cesarz posłał wójtowi Sunderlanda swój portret w darze. Do przesyłki dołączony był list p. Dronu de Lhays. Oddanie tego daru wywołało drugą manifestację przychylną dla Cesarza i Francji w przymotności p. Niboyet, konsula francuskiego. Napoleon III pisze, jak wiadomo, historję Juliusza Cezara, a jednocześnie każe wznosić w miasteczku Alice, posiadającym pamiętki rzymskie, olbrzymi posąg dla Vercingetorixa, obrońcy niepod-

Ogłoszenie literacko-artystyczne

WIELKI ŚWIAT PETERSBURSKI.

(Ciąg dalszy).

XX.

Tymczasem Sawisza krzątała się niezmiernie. Nadezł czas wprowadzenia Nadinki w świat. Nadinka miała już siedemnaście lat. Nie była ona tak piękna jak hrabina, ale była przyjemniejsza i podobna jej bardziej. Posiadała trzy główne zalety kobiece: najprzód miała powierzchowność z każdym dniem więcej nabierającą wdzięku; następnie ułożenie skromne i jakoby wzywające wsparcia kochającej ręki; wreszcie ową niedającą się określić elegancję w ruchach i w całej istocie, w której spoczywa główny urok kobiety.

Sawisza, jak już powiedzieliśmy, była niezmiernie zatrudniona. Już to pracowała suknią balową, w której Nadinka miała się po raz pierwszy przed areopagiem znawców ukazać; już to gniewała się, że nie chciało przyjąć jej rady co do ubrania na głowę; już to wzdychała i żegnała się, myśląc o biednej nieboszczce pani, która nie będzie mogła ucieszyć się widokiem Nadinki w stroju balowym. Wedle arystokratycznego zwyczaju wielkiego świata petersburskiego, Nadinka starannie trzymała była w ukryciu aż do stanowczej chwili wystąpienia na świat. Chwila ta zbliżała się, ale Na-

dinka oczekiwała jej bez trwogi i bez zbytniej niecierpliwości.

Może w dziewiętych jej snach spośród kwiatów i balowych dźwięków szepotał jej coś jakiegoś głosu nieznanego? może w sercu jej drżało jakieś przeżucie?... Kto zdola odgadnąć tajemnicę młodej dziewczyny? Czyje serce jest dość czyste, aby pojąć pierwsze poczucie, pierwsze myśli, pierwsze niepojęte objawy dziewczęcej duszy, otwierającej się ku wszystkiemu co piękne?...

Dom starej księżnej, ciotki Setinowa, przeznaczony był na pierwsze wystąpienie Nadinki na salonałach.

Dzień balu nadszedł.

Bal był świetny jak zawsze. Po zwyczajny był nań zaproszony i Leonin. Biedak, tego samego rana nie mógł się opędzić wierzycielom. Tegoż dnia, z powodu że zaniedbywał służbę, zagrożono mu wydaleniem z gwardyi. Hrabina nie przyjęła jego wizyty, wymawiając się bólem głowy, chociaż troje sanek stało przed domem. Człui się niesłychanie przygnębionym. Twarz miał błądą, oczy błędne. Wszyscy widzieli go, ale nikt nań nie zważał.

A bal był przepyszny. Zewsząd krzyżowały się głosne, wesołe, lekkie rozmowy. Kobiety strojne w kwiaty, błyszczące oczyma i brylantami, wsparte na ramionach tancerzy, migotały w szalonym wirze walcu.

Wszystko to z dziwnym wstrętem przejmowało Leonina. Na przepych festynu nie rzucił na nawet okiem, a ku wszystkim otaczającym go czuł nieprzewyciężoną odrazę.

Wtem weszła do salonu hrabina. Srebrnym tkanym turban otaczał jej głowę, ciemna aksamitna

suknia podnosiła cudowną białosć jej szyi. W salonie powstał ruch ogólny.

Za hrabiną postępowała młoda panienka w białej sukni, w niebieskich kwiatkach.

— Siostra hrabiny! — zaszeptano ze wszystkich stron. Wszyscy ukuliw w niej wzrok badawczy. Nawet starsi panowie, którzy w salonie widywali wybitnym wistą grał, uccelił ją mimowolnie chwilem przychylnym spojrzeniem. Nawet kobiety żywciliwie na nią patrzyły.

Leonin widział ją był kilka razy u hrabiny, ale nie zwracał na nią uwagi. Cóż zresztą znaczyła dziewczynka w skromnej sukience, ze spuszczone mi oczyma w porównaniu z hrabiną, błyszczącą wszystkimi wdziękami kokieteryi, wszystkimi pysznymi wynalazkami paryskiej mody? Teraz zdążył się Leoninowi, jak bęben pierwszy raz ujrzał Nadinkę. Patrząc na nią czuł, że mu leży było na sercu; mimowolnie zbliżył się do niej i w kadrylu znalazł się obok niej.

— Jakież wrażenie zrobił na pani pierwszy bal? — Ładnie tu, bardzo ładnie — odpowiedziała Nadinka — ale ja sobie ładniej wystawiałam. Sądziałam, że się będę doskonale bawić.

— Więc się pani nie bawisz? — Nie powiem, żebym się nudziła, ale tak mi jakoś dziwnie... Wszyscy oglądają mię od stóp do głów. Lękam się ciagle, żeby mi który z panów suknie nie roztarł; potem tutaj tak gorąco.

— O zapewne! gorąco tutaj, duszno. Tak zawsze bywa w tym świecie!... Zawsze ci sami mężczyźni, te same kobiety. Mężczyźni nikczemni, kobiety wyróżzowane...

Leonin, sam niewiedząc o tem, powtarzał słowa słyszane na maskaradzie.

Nadinka popatrzała na niego z zadziwieniem. Ale cóż nas to obchodzi?... Jeśli kobiety się różnią, tem gorzej dla nich; jeśli mężczyźni są nikczemni, tem większa hańba dla nich!

— To prawda — pomyślał sobie Leonin.

— I dla czego? — mówiła dalej Nadinka — tylko złą stronę w ludziach podnosi? Wierzę, że świat nasz niegła ogólnym błędem — ale za to znów każda jego jednostka, wzięta osobno, ma pewne zalety sobie tylko właściwe. Tych to zalet wyszukiwać trzeba, mojem zdaniem; a nie zarzucać ludziom tego, co jest wynikiem ich społecznego życia.

Niedoświadczona dziewczę w kilku słowach wyłomaczyło Leoninowi całą tajemnicę wielkiego świata.

Następnego kadryla tańczył Leonin z hrabiną. — Hrabino — rzekł — dwa lata temu, na jednej maskaradzie pewna maska obudziła we mnie głębokie współczucie. Nie znając mię, zwierzyła mi się jak przyjacielowi i otworła mi wszystkie rany swojego serca?

Doprawdy? — zapytała roztargniona hrabina, zasłaniając sobie usta wachlarzem.

— Była to kobieta godna politowania — mówił dalej Leonin. — Nikt jej nie kochał, — a ona tak pragnęła znaleźć serce, któreby ją ukochało. Ta maska byłaś pani...

— Tak się panu zdaje?...

— Wiem to z pewnością. Od tej chwili porzuciłem dawne moje życie, porzuciłem wszystkich moich znajomych, porzuciłem dziewczę, które mię kochało, wciągnąłem się w nowy świat, gdzie znosiłem wszelkiego rodzaju upokorzenia i przykrości; przekroczyłem granice mej możności i przy-

gnałem do twoich śladów... jedynie dla ciebie pani. I gdy mię pani potrzebowała, byłem zawsze na zawołanie; gdy kochetowała z ludźmi mnie nienawistnymi, milczałem... Myślałem, że pania wzruszę moją stałością i poświęceniem; myślałem, że w nagrodę cierpię, które dla pani poniosłem, rzucisz pani na mnie wzrokiem współczucia, że nie będzieś dla mnie obojętną.

— I czegoś pan chcesz odemnie?

— Chcę wiedzieć, czy mię pani kochasz?

Hrabina z dumą podniosła głowę do góry.

— Pan widzę oszalała!

W tonie, którym to wymówiła, było tyle pogardy, że Leonin jak ogłuszony uciekł do drugiego pokoju.

W tej chwili z drugiej strony powolnym krokiem zbliżył się do hrabiny książę Czudin.

— Parę słówek, słizna hrabino — rzekł. — Od dwóch lat gadają ludzie, że ja w pani zakocha-

ny. Jak pani sądzisz? Czy to prawda?

— Nie wiem — zaśmiała się hrabina.

— Mogłoby to i być — rzekł *fashionable* — tylko, że ja nie umiem wzdychać, płakać i w mdości wpadać. Nie mogę przyjąć pozytyki pieśka, stuzącego i skacającego na dwóch łapkach przed pania. Lubię stanowczo działać i sądam stanowczo

odpowiedzi: tak lub nie. Tej przyjemności nikt się nie doczeka, żeby mię ujrzał sentymentalnym.

To nie jest mój rodzaj... Jakże, czy raczyś mi pani odpowiedzieć?...

— Pan widzę oszalała! zawołała hrabina z głósnym śmiechem i podała rękę znanemu nam już generałowi, który ją uściślał z uczuciem rycerskiej wdzięczności, poczem usiadł obco na sofie w rogu przyległego pokoju i zaczął rozmawiać, nie

ległości Galii naprzeciw wojskom Juliusza Cezara. Posąg, o którym mowa, powieszony p. Millet, będzie ze żelaza i stanie na wierzchu panującym pod namiestnikiem, nakształt kopca Kościuski. Vereingetorix, którego postać historyczną skreślił p. Amedeen Thierry, jest niosącym bobaterstwa poświęcającego się za niepodległość narodu.

Nieustaje walka opozycji z duchowieństwem. Zagrywana na podanie ręki cesarstwu roku 1850, opozycja uderza na duchowieństwo, a nawet religię katolicką. Spisek jej, popierany żarliwie przez rząd włoski, jest widoczny; ale można powiedzieć, że religia mało na tem traci, i są osoby, które za pewniają, że zyskuje. Widząc swe wspólne interesy duchowieństwo i rząd, wzajemnie się trzymają. Trzymają się na polu czysto francuskiem; co niecierpliwie dziwni rymki *Le Monde* i niektórzy biskupowie; ale zgoda większości duchowieństwa, na której ciele stoi arcybiskup paryski, jest widoczna i obraca się na korzyść religii. Arcybiskup paryski usunął z katedry z Notre Dame O. Feliksa, jezuitę, i powierzył ją O. Hyacynthem, Dominikanowi, uczniowi O. Lacordaire. O. Hyacinthe sprząda do stóp katedry najrozmaitsze osoby, nawet p. Emila Ollivier. Ale nie na to myśl zwraca uwagę. Choc dowieść, że we Francji kościół katolicki, korzystając ze swej wzniosłej i niepokonanej organizacji, szerzy swe dobrodziejstwa wszędzie, naprzekór krzykom opozycji, i że wchodzi w całą istotę Francji, której potrzebę wyborów rozu nie. W Paryżu większość obywateli i szkółek jest w rękę duchowieństwa, mianowicie w okręgach zamieszkałych przez klasy uboższe. Przedmieście szego Antoniego nie ma żadnej szkoły świeckiej; a nie trzeba zapominać, że mniępalność stosuje się w zakładaniu szkółek do żyć mieszkańców. Taki stan rzeczy, w chwili rozpisania namietności cywilizacji materialnej, jest szkodliwy, i zyskuje na tem moralny stan Francji. Nikt nie pojmie za granicą, ile tu ludzi bogatych i światłych pragnie ze skromnością apostoła nad dobrem szkółek, zakładów dobroczynnych i religii. Akademia wspiera dążenia publiczne i powstrzymuje żądze zaślepionych piaszy ateistycznych, niewiedzących, że prowadzą kraj do barbarzyństwa. Nie dała ona dla tego nagrody p. Taine, choć jego historia literatury angielskiej, tworzy dzieło znakomite.

Przez dziwną koleję wypadków; ciału Woltera zostało wykradzione z Panteonu i gdzieś rzucone, a serce dostało się w tych dniach do biblioteki. Wolter nie był ateistą lecz filozofem deistą, i nieprzejacem wszelkiego religijnego obrządku. Pod tym względem nie dał on dowodu zmysłu politycznego, choć znał dobrze Anglię. Uderzając na religię, Wolter podkopał zarazem w sprawie Polski niecznie moralności i sprawiedliwości międzynarodowej.

Cesarzowa jest cierpiącą.

Wiedeń 27go grudnia. Posiedzenie dzisiejsze Izby panów rozpoczęło odczytanie dwóch not uadestanych z ministerstwa stanu, z których jedna uwiadomiała, iż N. Pan adres Izby panów przyjął „czyliwie”, druga zaś donosi, iż N. Pan podziękowanie Izby za przedłożenie ugody familijnej z Cesarzem Maksymilianem, „do wiadomości” przyjął raczył.

Br. Romaszkan składa do laski przysięgającego petycję opatrzoną podpisami 20 właścicieli gorzeli w Bukowinie, w której to petycji uprasza o sprawiedliwsze opodatkowanie przemysłu gorzelnianego.

Bez rozpraw przyjmują Izba projekt do ustawy o pobieraniu od stycznia do marca 1865 r. dodatków podatkowych, stępowych i od nalczytości rządowych w podwyższonej mierze, tudzież podniesionego podatku konsumpcyjnego od cukru według uchwały Izby poselskiej.

Drugi projekt o podwyższeniu bonifikacji za wywóz cukru wywołuje niejakie spory, ile że niektórzy członkowie uważają bonifikację za niedostateczny środek podniesienia cukrowarstwa. Nawet p. Plener przyznaje, iż to jest tylko półśrodek, a nie radykalne lekarstwo. Wreszcie projekt przyjętym zostaje według brzmienia uchwały powyższej przez izbę poselską.

Wybór członka do komisyi kontroli długu publicznego zakończyła posiedzenie wtorkowe. Br. Heas wybranym został prawie jednogłośnie. Dzień następnego posiedzenia nieoznaczony.

N. Pan zamianował rzeczywistego tajnego radę i wiceprezesa gubernium siedmiogrodzkiego Władysława Bazylego Poppa prezesem najwyższego sądu dla W. Ks. Siedmiogrodzkiego, zaś radę gubernialnego Gustawa Groisza wiceprezesem gubernium siedmiogrodzkiego.

Równocześnie przeniesionym został na stan spoczyku na własne żądanie rada ministerialna i nadworny w ministerstwie domu cesarskiego i spraw zagranicznych Ignacy Br. Liehmann Palmrode „z oświadczeniem najwyższego zadowolenia z dlu-

goletniego wiernego i odznaczającego sprawowania obowiązków służby.” Opróżnioną z temże ministerstwie posadę, otrzymał br. Alphons De Pont dotychczas tytularny radca nadworny i ministerjalny. Br. Liehmann znowym jest w Krakowie, sprawując tu do r. 1846 obowiązki rezydenta austriackiego.

Hanowerski *Kourier* dowiaduje się z pewnego źródła, iż między rządem hanowerskim i miastami hanzeatyckimi z jednej a rządem austriackim z drugiej strony toczą się układy mające na celu zawarcie konwencji morskiej. Rząd austriacki miał już przystać na stałe utrzymanie oddziału floty na morzu północnym dla obrony handlu niemieckiego. Port w Gesteimünde ma służyć za leż zimowe dla floty austriackiej. Półrządowy *Bot-schafter* wiedeński, który wiadomość tę powtarza, raduje się tylko, iż układ taki pomógłby szyki pruskich polityków, nie wie atoli, o ile wiadomości hanowerskiego kuryera jest uzasadniona.

Królestwo Polskie.

Przepisy dotyczące utrzymania i zarządu klasztorów rzymsko-katolickich w Królestwie Polskiem. (Dokończenie).

Część III.

O oddaniu klasztorów pod nadzór władzy cywilnej.

§ 39. Do klasztorów rzymsko-katolickich wstępować mogą mieszkańcy stali Królestwa Polskiego, wyznawcy rzymsko-katolickiego, bez różnicy stanu, za zezwoleniem władzy cywilnej i zwierzchności dycecejalnej, które obok tego czuwają, aby prowadzenie się osoby wstępującej do klasztoru odpowiadało wartości stanu duchownego, i aby przytem do wstąpienia do zakonu nie zachodziły żadne pod względem przepisów kościelnych lub cywilnych przeszkody.

§ 40. Pragnący wstąpić do zakonu zanieść winien o to prośbę do gubernatora, w którego gubernii znajduje się klasztor tegoż zakonu, z dołączeniem do tej prośby aktu urodzenia i chrztu.

§ 41. Po odebraniu prośby, gubernator zbiera o nim stosowne wiadomości i przekazuje ją:

- a) czy proszący nie jest obwinionym o jakie występne czyny;
- b) czy nie jest związany ślubem małżeństwa;
- c) czy wstąpienie do klasztoru nie stoi na zawadzie należenie do spisu wojskowego;
- d) czy osoba pragnąca wstąpić do klasztoru nie ma mniej jak lat 24 życia, w ścisłym zastosowaniu się do art. 17 ukazu z dnia 6 (18) marca 1817 roku.

Wszystkie te warunki z wyjątkiem wymienionego w punkcie ad c., konieczni są i do wstąpienia do klasztoru żeńskiego.

§ 42. Zebrawszy wymienione w § 41 wiadomości, gubernator na żądanie proszącego, czyni wniosek i przedstawia go Komisji rządowej spraw wewnętrznych i duchownych, dołączając do przedstawienia swego wskazane w § 41 dowody, jako też wiadomości o istotnej liczbie zakonników i nowicjuszy w tem zgromadzeniu, do którego pragnie wstąpić proszący.

§ 43. Komisya rządowa spraw wewnętrznych i duchownych otrzymawszy przedstawienie gubernatora i przekonawszy się, że ze strony władzy cywilnej nie zachodzą przeszkody do wstąpienia proszącego lub proszącej do klasztoru, znosi się z miejscową władzą dycecejalną i żąda formalnego pozwolenia się przez nią, czy pod względem duchownym nie zachodzą przeszkody do przyjęcia do zgromadzenia zakonnego nowicjusza lub nowicjuszek. Po otrzymaniu takiej wiadomości, komisya rządowa spraw wewnętrznych i duchownych udziela pozwolenie proszącemu na wstąpienie do klasztoru i zawiadamia o tem biskupa dycecejalnego i gubernatora, zalecając przytem dopilnowanie, aby śluby uroczyste (vota solemnia) wespół z wstępującymi do klasztoru czynione były, jak po dojeździe przez nich 30 lat życia, stosownie do art. 17 ukazu z dnia 6 (18) marca 1817 roku.

§ 44. Aby śluby uroczyste (vota solemnia) wykonywane przy ostatecznym wstąpieniu do zakonu odczoły wszelkim warunkom ostrożności, stanowią się, że śluby takowe mają być składane nie inaczej jak w obecności osób, delegowanych przez zwierzchność duchowną i dwóch delegowanych przez gubernatora w charakterze świadków ze strony władzy cywilnej. Śluby wykonywane bez zachowania tej koniecznej formalności, nie będą uznane za ważne.

§ 45. Z uwagi na wydane już postanowienia co do oddania pod zarząd Komisji rządowej oświecenia publicznego, wszystkich istniejących dotąd przy klasztorach szkół elementarnych, tudzież do połączenia znajdujących się przy niektórych zgromadzeniach zakonnych seminarjów z seminarjami dycecejalnymi, nie mogą być zakładane w klasztorach studia, seminarja, szkoły elementarne, pensyony, lub jakiegokolwiek rodzaju zakłady na-

ukowe tak męskie jak i żeńskie.

§ 46. Ponieważ tak klasztory jak i znajdujący się w nich zakonnicy zabezpieczone mają w zupełności utrzymanie przez wyznaczenie od rządu na ten cel funduszu etatowego i zasiłku pieniężnego, przeto zbieranie przez zakonników jałmużny, czyli tak zwana kwesta w oddalonych od klasztorów miejscach, jako odrzucająca ich od pobożnych ćwiczeń w klasztorach i dająca powód do nadużyć i zgorznień, zabrania się. Kwesta pozwala się jedynie w obrębie samego klasztoru, tudzież w tem mieście lub w granicach parafii wiejskiej, w których znajduje się zgromadzenie zakonne.

§ 47. Nie pozwala się księgom świeckim zbierania się w klasztorach dla odbywania w nich tak zwanych rekolekcji, kongregacji i innych podobnych zebrań, bez szczegółowego na to zezwolenia Komisji rządowej spraw wewnętrznych i duchownych.

§ 48. Zwierzchność klasztoru, zawczasu zawiadamia policyję miejscową o wszelkich uroczystościach klasztornych i innych, z powodu których pobożni zgromadzają się do kościołów klasztornych w celu modlitwy, aby władza cywilna mogła ze swej strony czuwać nad zachowaniem należytem porządku policyjnego.

§ 49. Zakonnicy i zakonnice nie mogą być przeniesieni z jednego zgromadzenia do drugiego bez poprzedniego wyjedukania na to decyzji Komisji rządowej spraw wewnętrznych i duchownych, która w podobnych wypadkach zbiera, przez pośrednictwo zwierzchności gubernialnej, szczegółowe wiadomości o powodach, dla których uznaje się być potrzebnym przeniesienie zakonnika lub zakonnicy do innego zgromadzenia.

§ 50. Zwierzchność klasztoru obowiązana jest bezzwłocznie zawiadamić miejscową władzę cywilną o każdej zmianie w składzie osobistym zakonu.

§ 51. Zabrania się mieszkać w klasztorach komu-kolwiek, oprócz:

- a) zakonnych osób, do zgromadzenia rzeczywicie należących i jako takich w urzędowych listach zamieszczonych tudzież
- b) ludzi do posługi klasztornej niezbędnie potrzebnych. Liczbę osób do posługi klasztornej, dla każdego klasztoru, oznaczają stałe etaty, które będą ukladane przez zwierzchność dycecejalną i zatwierdzone przez Komisję spraw wewnętrznych i duchownych.

§ 52. Przełożonym męskim i żeńskim zaleca się ściśle strzedz, aby zakonnicy nie dopuszczali się nieczeg istniejącym przepisom, ustawom lub rozporządzeniom władz rządowych przeciwnego, i nie brali żadnego, chociażby pośredniego udziału w czynach mogących naruszyć porządek i spokojność publiczną.

§ 53. Każdy zakonnik obowiązany jest mieć zawsze przy sobie książeczkę legitymacyjną, obejmującą dokładnie wszelkie potrzebne o nim wiadomości. Forma takich książeczek przepisana będzie przez komisję rządową spraw wewnętrznych i duchownych. Na tę komisję wkłada się obowiązek ułożenia i wydania, za potwierdzeniem Namiestnika, stosownych przepisów i instrukcji co do porządku udzielania zakonnikom pozwoleń na czasowe wydalenie się z klasztoru, wydawania w takich razach paszportów, przebywania w klasztorze osób obcych i w ogólności co do czuwania miejscowej władzy policyjnej za ściśle wykonywaniem przez osoby zakonne wszelkich przepisów i ustaw cywilnych.

§ 54. Odpowiedzialność za ściśle wykonywanie wyżej wskazanych przepisów, wkłada się w szczególności na wizytatorów i przełożonych, tudzież przełożone klasztorów.

§ 55. Za niestosowanie się do przepisów określonych, klasztor może być pociągniętym do kary pieniężnej od 3 do 300 ra. nie inaczej wszakże, jak z decyzji Komisji rządowej spraw wewnętrznych i duchownych, zapadłej na wniosek gubernatora miejscowego i po zażądaniu w terminie właściwym opinii miejscowego biskupa. Oznaczenie stosunku i podwyższania takowych kar pieniężnych, stosownie do ważności przekroczenia przepisów, pozostawia się Komisji spraw wewnętrznych i duchownych, z potwierdzeniem namiestnika w Królestwie.

§ 56. Odkazywanie kar pieniężnych, o których mowa w artykule poprzednim, dopełnia się przez potrącenie onych z funduszu etatowego na utrzymanie klasztorów oznaczonych i z pieniężnych zasiłków, co najmniej na rzecz tychże klasztorów ze skarbni wydziałowych.

§ 57. Fundusze z takich kar na klasztory nakładanych przechodzą pod rozporządzenie Komisji rządowej Oświecenia publicznego, na powiększenie funduszu szkół elementarnych.

§ 58. Za ważniejsze przestępstwa i występki, pojedynczo lub wspólnie popełnione, osoby zakonne podlegają sądowi kryminalnemu.

§ 59. Wrazie popełnienia w klasztorze jakiegokolwiek występku lub ważniejszego przestępstwa

policyjnego, tudzież w razie ukrywania w nim osób bez należytych świadectw, miejscowa władza cywilna i policyjna, wezwana do klasztoru, jednakże nie inaczej, jak z wiedzą przełożonego. Jeżeli okaże się potrzeba dopełnienia w ścianach klasztoru rewizji lub badania, to takowe odbywają się jedynie z zachowaniem należytego poszanowania dla świętyni i w obecności osób stałowiących zwierzchność klasztoru, które są obowiązane bez żadnego tłumaczenia się być temu obecni i pomagać do wykrycia prawdy, wszelkimi zależnymi od nich środkami. Największą w takich razach ostrożność zachować należy co do klasztorów żeńskich.

§ 60. Zażalenia na nielegalne postępowanie władz cywilnych pod względem nadzoru nad klasztorami, zanosić się mają do komisji rządowej Spraw wewnętrznych i duchownych.

§ 61. Wyższy nadzór cywilny nad klasztorami, tudzież czuwanie, aby przepisy prawa i rozporządzeń rządu były ściśle wykonane tak przez zwierzchność klasztoru jak i osoby zakonne, należą do komisji rządowej Spraw wewnętrznych i duchownych. Komisya ta dopełnia tego za pośrednictwem gubernatorów i podwładnych im urzędników cywilnych i policyjnych.

§ 62. W rządach gubernialnych utrzymywane będą szczegółowe listy wszystkich klasztorów męskich i żeńskich, z podziałem takowych na etatowe i nieetatowe i ze wskazaniem funduszu na utrzymanie każdego z nich przeznaczonych, ilości dochodów, z jakich źródeł takowe pochodzą, oraz liczby osób zakonnych. Gubernatorowie przedstawiają corocznie komisji rządowej Spraw wewnętrznych i duchownych dokładowe i szczegółowe sprawozdania o istotnym stanie klasztorów, ze swymi w tym przedmiocie postrzeżeniami i wnioskami. O wszelkich zmianach zaszyły w osobistym składzie klasztorów, gubernatorowie zawiadamiają komisję rządową Spraw wewnętrznych i duchownych w terminach, jakie przez nią na temu za określone będą, nie pozwalając obok tego osobom zakonnikom najmniejszego uchylenia się od istojących przepisów.

Turcya.

Tygodnik pod tytułem *Die Zukunft*, który niedawno zaczął wychodzić w Wiedniu (dotąd wydano sześć zeszytów) a głównie zajmując się sprawami słowiańskimi, podaje w ostatnim numerze w artykule: „Die Bulgaren und ihre griechischen Bischöfe” obraz stosunku Bułgarów do wyższego greckiego nienarodowego duchowieństwa, obraz, który gdyby był tylko w części prawdziwy, już byłby dość przerażającym; tem zaś jest jeszcze smutniejszy, że nie ma żadnego powodu posiadania obrazu o przesadzie, gdyż opisuje zdarzenia prawdopodobne, a skąd inąd wiemy także, jak owi biskupi i ich druzny obchodzą się z biednymi Bułgarami. Obraz ten, jako charakterystyczny połączenie jednego z narodów słowiańskich i jednego z narodów niemieckich, a zarazem otmacający światło na jedną częstą państwa romańskiego, które według zdań angielskich męzów stanu i publicystów znacznie ma postępować na drodze europejskiej cywilizacji, podajemy tu według powyżej wspomnianego artykułu.

Bułgarski naród, pisze autor artykułu, walczy dotąd o swą narodowość szczególnie na polu kościelnym, i to z tej przyczyny, że na tem polu największe niebezpieczeństwo zagraża jego narodowości ze strony faaryckiego duchowieństwa, które służy rządowi tureckiemu za narzędzie do jego planów wynaradawiania.

Między innemi nadnżyciami głównie przyczyniali i przyczyniają się do wzbudzenia i utrzymania rozjątrzenia i nienawiści w Bułgarach przeciw Turkom zdzierstwa podatkowe, których szczególnie fanatycy czyli greccy biskupi dopuszczają się na nieszczęśliwych Bułgarach.

Wprawdzie nie można zaprzeczyć, że grecki patriarcha Carogrodzki, pod którym zostaje cała prawosławna cerkiew na Wschodzie, z powodu swego potwierdzenia płacić musi Sultanowi haracz; ale taka wysokość podatków, które wybiera od Bułgarów fanatycy duchowieństwo, jako też bezwzględny sposób ich wybierania, weale się nie stosują do pokrycia owego haraczu, ani też do osobistych potrzeb greckiej hierarchii kościelnej, przeciwnie, przekraczając wszelką miarę, wyradzają się owe pobory podatków w najzupełniejszą rabunkę, które nie tyle męże samemu rządowi tureckiemu, ile chwiciści samychże greckich biskupów przypisać należy i stąd zapewne także pochodzą, że Bułgarowie bardziej nienawidzą Fanatyców niżeli samych Turków. Biskupi nakładają na mieszkańców owe podatki według swego widzi mi się, a podatki te są w Bułgarii bardzo ciężkie, gdyż każda rodzina, bez względu na to, czy zamożna czy uboga, rocznie płaci musi siedem dukatów.

Skądże wieśniak może wziąć taką sumę? I

tak już zaledwie może podolać zapłaceniu haraczu należącemu się Turkom; gmina każda utrzymuje swojego bułgarskiego kapłana, a do tego jeszcze potrzeba płacić tak wysoki podatek wyższemu greckiemu duchowieństwu. Tym, którzy nie mogli zapłacić tego nieciągliwego podatku, zabierano ruchomości lub ostatnią sztukę bydła. Oprócz biskupów kręca się jeszcze cały rok po kraju kwe-starze z różnych greckich klasztorów. Lud podatki wyniszczeni niechętnie przyjmują tych żebrzących gości a często z niezem ich odprawia. Ale groźby używane z ich strony najczęściej zmuszają lud do zapychania worków tych wędrujących greckich gości.

Duchowne podatki wybierają biskupi u swej trzody zwykle trzy razy do roku we własnej osobie. Udają się oni od wsi do wsi w towarzystwie znacznej druzyny. Składają ją tak zwani syncelewowie czyli poborcy, protodykonci i czereda po większej części darmozjadów, czyli sług weale niepotrzebnych. Aby kto nas nie posądzal o przesadę, wskażemy na obowiązki owej służby. Na Wschodzie pali każdy biskup fajkę, a do jednej fajki potrzeba trzech służących! Jeden nosi cybnę z fajką, drugi tytoń, trzeci zapala fajkę i podaje ją biskupowi zapaloną. Z tego może każdy osądzić, ile sług ma przy sobie każdy biskup. Święte jego składa przynajmniej trzydziestu osób; do czego dodaje jeszcze 30 tureckich żołnierzy, których jako straż biskup ze sobą, tak wie druzyna jego składa się najmniej z 60 osób.

Kiedy się ten orszak zbliża, strach paniczny przejmują mieszkańców wioski. Najchętniej wszyscy uciekli, gdyby tylko mieli miejsce schronienia. Skoro biskup przybędzie do jakiegoś miejsca, żąda dla siebie i swojej druzyny mieszkań i żywności, a po zakwaterowaniu się, głównym jego staraniem jak najprędzej wyduszenie na mieszkańców podatków, aby się mógł udać w dalszą drogę. Wsi bułgarskie położone są zwykle na jednym lub czarnym po obu brzegach rzeki. Na końcu wsi znajdują się więzienia, po turecku zwane „Aspany.” Jedno więzienie jest tureckie, w którym siedzą więźni polityczni i inni zbrodniarze; drugie więzienie biskupie, do którego biskup wracać każe tych, co nie płacą regularnie podatków. Ale rodzaj i stan tych więźni prawie się nie da opisać. Znajdują się one zazwyczaj tuż nad samą rzeką; nad powierzchnią ziemi wznosi się nieznaczny drewniany budynek; ale to nie jest jeszcze samo więzienie, lecz właściwie tylko strażnica. W środku tego budynku wykopany jest głęboki dół, nad którym znajdują się naktęce z belek z otworem, przykrywanym czworogranistami drzwiami, które się na kłódki zamykają. Na drzwi te wstępują jeszcze ogromny kamień. W jamie tej nie ma ani podłogi ani ścian, tylko sama ziemia *in natura*. Rurami wpuszczają z pobliskiej rzeki wodę do dołu i tak już ciągle wilgotnego i wonią swą zabijającego. Biskup najczęściej i raczej zwykle w zimie odbywa główną swą podróż po kraju, ponieważ najłatwiej mieszkać w lecie dla większego bezpieczeństwa w mieście, ubożsi zaś po za swą osadą szukają zwykłego zarobku. W lecie więc mało mieszkańców znajduje w domu. Dla tego daleko korzystniej wybierać podatki w zimie, kiedy prawie wszyscy mieszkańcy są w domu. Bogatsi płacą naturalnie zaraz swoje podatki; ale jak temu poradzić biedny? Czasami każą naprzód płacić za trzy lata, t. j. 21 dukatów na raz! Ale skądże ma je wziąć? Skoro oświadczy, że zapłacić nie może, biskup bierze się do swych zwykłych środków. Z orszakiem sług i taborem wozów odbywa swój obchód po wsi od domu do domu i zabiera wszystko, co tylko ma jaką taką wartość: miedziane naczynta, miedziane i żelazne rzeczy, wszelkiego rodzaju sprzęty, i wszystkie ładować każe na wozy stojące w pogotowiu; bydło, jeżeli jest, każe wywodzić z obory, a cała taka karawana naje się do jego kwatery.

„Ale niestety! w chatach biedaków nie raz nie nie znajdzie; myślałby więc kto może, że biskup nieczego tam nie będzie żądać. Gdzież tam! Na tywno na zupełnie innego środka, aby przecieć choć coś wydusił. Wszyscy, którzy nie płacą, idą na trzy lub cztery dni do więzienia, t. j. do owego wyżej wspomnianego, wodą napelnionego dołu. Można sobie wyobrazić, w jakim opłakanym stanie znajdują się tam ci nieszczęśliwi. Więzienia tego ale tylko nie opalają, ale jak już wspomnieliśmy, napelniają je wodą, a dzieje się to — proszę nie

Przypominamy sobie jeden szczegół o takich wizytach biskupich i zachowaniu się jego druzyny z opowiadania s. p. ks. Laurysiewicza, niedawno przedwczoraj zmarłego, który jako misionarz w Bułgarii nrocznie przypatrywał się tym stosunkom. Między innemi opowiadał nieboszyka, że jemu i towarzyszowi jego ks. Małczyńskiemu, zwykło po takiej wizycie biskupiej czegoś brakowało w mieszkaniu; szczegółów więcej, grzebięć, nożyceki itp. rzeczy zwracały na się nie tylko teoretyczną uwagę swity biskupie i to nie tylko tych co fajkę i tytoń nosili. Red. Cz.

zważając na nikogo. Jenerał był niesłychanie uszczęśliwiony. Z nadzwyczajną grzesnością podał rękę męzowi hrabiny, kiedy ten, mając zasiąść do gry, przechodził koło niego i kłaniał się z uszanowaniem.

Zagrzmiał mazar. Pary stanęły do ronda. Sztetnow tańczył z hrabiną. Był on tego wieczora w nadzwyczaj wesołym usposobieniu, baraszkował ciągle i śmiał się. W ogólnie nie-masz nie trywialniejszego nad mazarukowe rozmowy, choćby w nich nawet i serce jakiś udział brało. Już samo gorące, ścisłe, potrzeba wstawiania co chwila do nowych coraz figur, znużenie i spóźniona pora są w stanie najogólniejszym kochankowi odebrać całą wymowę. Wtedy mimowolnie dobiera się najpospolitszych słów i najpowszedniejszych myśli; u sta kobiet mimowolnie otwierają się ziewaniem, i tylko z uczucia przyzwyczajenia zawierają się uśmiechem.

— Czy zauważała pani — rzekł Sztetnow — nowy fenomen w Petersburgu? Młode panienki bywają teraz zupełnie zapomniane. Patrz pani, ile ich to siedzi po kątach, z niesmakiem na twarzy, bez nadziei tancerza. W naszym wykształconym towarzystwie panienki zostawione są wyłącznie na łaskę kuzynków i przyjaciół domu, to jest ludzi najnieczystszych w świecie. — Pani naturalnie wchodziła do keepsaka?

— Nie. Ale ten keepsak nie przyjdzie podobno do skutku.

— I owszem — ma wyjść niebawem, z portretami naszych piękności. Pani pierwsze miejsce w nim się należy.

— Ślicznie dziękuję: a przecież mojego portretu w nim nie będzie. Może nie jestem dość pię-

kna, albo nie dość *bon genre*, aby być godną tego zaszczytu.

— Hrabino, teraz już nie mówi się *bon genre*, ale *genre fracas*. To nowsze i dosadniejsze, nieprawdaż? Pani byłaś wczoraj na balu — *fracas!* Tańczyła pani mazurę ze swoim adoratorem — *fracas!* A jeżeli pani była zamyślona, jeżeli pani wzdychała, jeżeli pani wyzwała choćby jedno słowo, torebym mogło naprowadzić na myśl, że serce pani zostało wzruszone... *fracas, fracas!* Wszystko co od nas wychodzi, co nas dotyczy, wszystko to jest *fracas!* — Ale gdzież się to obraca mój przyjaciel Mr. Leonine, stały wielbiciel pani, jęczący bez nadziei, prawdziwy Grandison? Widzisz pani, co ten, to weale nie jest *fracas*.

— Wystaw sobie pan — rzekła śmiejąc się hrabina — on dziś na serjo zażądał odemnie deklaracji; chciał, żebym mu miłość moją wyznała!... A teraz gniewa się i błaga błady i chmurny, jak duch w Hamlecie.

— Cieszy mnie to, bardzo cieszy — odparł również śmiejąc się Sztetnow — to może odzwieczają panią od gromadzenia koło siebie całej trzody wielbicieli. Co pani po nich wszystkich?

— O, jego mniałam wyszczególnić nad innych, miałam do tego pewne powody. Cóż ja temu winna, że on brał to wszystko za miłość, co było tylko grzesnością? Może w tem jest trochę i mojej winy, ale powiedz mi pan, która kobieta nie chce się podobać.

— I pani jesteście pewna, że zupełnie nie kochał mojego rycerza smutnej postaci?

— O, co do tego, możebaz pan być zupełnie spokojnym. Leonine wprawdzie nie jest głupi, ale obok tego nie tylko nie jest *fracas*, ale jest popro-

stu *mauvais genre*, a prawie powiedziałwszy, czasami nawet zupełnie w zły tonie. Gdybym miała się zakochać, to jużym miała przeciw lepiej wybierać.

— O biedny Grandysone! — zawołał Sztetnow ze śmiechem — o sentymentalny młodzieńcze!

— Zresztą muszę pani powiedzieć — dodała hrabina — że pański przyjaciel czasami niesłychanie bywa nudny: milczy i wzdycha, wzdycha i milczy. A potem... przed dwoma laty był mi potrzebny — teraz może sobie iść z Panem Bogiem.

Książę Czudin podał niedbale rękę hrabinie; ona uśmiechnęła się, wstała i poszła z nim do figury.

— Mości książę! — zawołał jakiś drzący głos z tchem Sztetnowowi. Sztetnow obrócił się. Za stołkiem stał Leonine blady jak chusta — za Leoninem stał Safiew z wyczynym swoim uśmiechem.

— Mości książę! — mówił dalej Leonine — w romansie „Grandison” brakno jednego rozdziału — pojedynczy Pan wiesz, że dzisiaj żaden romans nie może być obejść bez pojedynku. Czy nie raczyłbyś tego braku uzupełnić?

— Bardzo chętnie — odparł Sztetnow — i pragnąłbym, aby ten rozdział był jednym z najlepszych w pańskim romansie. Któż jest pańskim sekundantem?

— Pan Safiew — odparł Leonine — wszak prawda?

— Mojem zdaniem — rzekł Safiew — każdy pojedynk jest wielkim głupstwem. Ze jednak, ty serdeczko, nie wielu znalazłbyś tutaj przyjaciół, więc chętnie będę ci sekundał. O to jedno tylko ci proszę, żebyś się w nie mieszał i we wszystkim spuścił się na mnie. Do kogoż mam się udać dla ułożenia warunków? — dodał kłaniając się Sztetnowowi.

— Będę prosił hrabiego Worotyńskiego na sekundanta — odrzekł Sztetnow.

— Hrabiego? hrabiego! — powtórzył Safiew zdziwiony. — Ha! niech i tak będzie — więc będę u hrabiego.

Książę Czudin odprowadził hrabinę na miejsce, podjął z ziemi swój kapelus i stanął z lorynetką w oku między niechętnymi.

Sztetnow rozpoczął znowu rozmowę z hrabiną, jak gdyby nie nie zasło — ale żartował i śmiał się więcej niż zwyczajnie. Mazur szedł dalej wijąc się w najpiękniejsze figury.

— Hrabina odgadła w tej chwili co zaszło podczas jej nieobecności, ale nie dała po sobie poznać najmniejszego pomignięcia. I owszem stała się jeszcze bardziej ożywioną, weselszą; z oczu jej tryskaly iskry, twarz silniejzym okryła się rumieńcem. Odpowiadała żartami na żarty, uśmiechem na uśmiechy, tańczyła z takim ogniem, że stała się doszłą całego balu. Może jeszcze nigdy nie była tak piękna, tak zachwycająca. Szmer podziwiania rozchodził się do kółła niej — jednogłośnie uznano ją królową balu. I rzeczywiście, patrząc na nią, trudno było jej nie podziwiać. Wspaniałej kibici, pełna życia, z gorączkowym ogniem w oczach, z długim, na ramiona spadającym włosom, nosiła się zaledwie tykając ziemi, i nosowała w sobie ideał wszystkich namietanych młodzieńczych żąd i marzeń. Około niej wszystko ruszało się i falowało. Młodzieź obojej płci kręciła się w kóło, coraz gęściej, coraz szybciej; muzyka grała coraz głośniej, świece gorzały coraz jaśnie, kwiaty wniały coraz mocniej.

— Pyszny bal! mówili starcy, na widok młodzieży wracając wspomnieniem w dawno ubiegłe lata.

— Śliczny bal! mówili kobiety, chłodząc się wachlarzami.

— Cudowny bal! wołała młodzież uszczęśliwiona swemi sukcesami.

A wśród tej wrzawy, wśród tego chaosu młode jedno dziewczę stało zamyślonę, nie biorąc udziału w radości, której nie pojmowała. Z naiwnym podziwieniem spoglądała dziewczęta wielkimi oczyma na ten tłum szalejący. Czuła ona, że nie jest na swoim miejscu wśród tych wybuchów ogołnionego szalu; i to co innych weseliło, ją przerażało. Na wszystkich twarzach widać było gwałtowne wzruszenie; jej tylko rysy błyszczały zupełnym spokojem duszy, tym odświeżającym niebiańskim niewinnoci i czystości, niezem niezbrudzonej myśli.

Leonine w bolesnej zadumie wsparł się o drzwi i oko jego błądziło po tem zgromadzeniu, które go wpróż tak pociągało i ośmiewało. Nagle wzrok jego spożył na twarzyczce Nadinki

zapominać — wśród zimy. Wprawdzie zima nie jest tam tak ostra, jak w północnej Europie, ale niech kto spróbuje we wrześniu przesiedlić całą noc w wodzie, a łatwo zrozumie położenie owych uwieczonych. Dół ów służy do wzięcia jest 9—10 łokci głęboki; żeby się dostać na dno, znajduje się w nim drabina. Uwieczonym, a jest ich czasem do 40 osób, wkrótce poczyna zimno dokuczać, wlażą więc na drabinę i siadają na szczeblach. Ale człowiek nie kura; pozycyca to więc nadzwyczaj niewygodna. Niejednemu opuszczają siły, spada więc w wodę. Z dołu wydobyć się nie można, gdyż jest zamknięty, a drzwi przywalone ogromnym kamieniem; a nadto na tem samym miejscu, w owym wyższym wspomnianym, nad tym dołem wznoszącym się budynku, jest straż turcka. *)

Nie jeden z bogatszych Bułgarów chciałby pomódz swojej ubogiej brać, ale jakże to sobie począć. Na wykupienie wszystkich brak mu może pieniędzy; a nawet gdyby je miał i poświęcił je na wykupienie wszystkich, naraża się na niebezpieczeństwo; Grecy bowiem przedstawiliby go u Turków za takiego, który pomiędzy Bułgarami goni za popularnością, chce sobie zjednać stronictwo i podburza je przeciw Turkom. Również nie może żaden osobiście udawać się w celu wykupienia biednych z więzienia, gdyż to narażałoby go także na dopiero wymienione niebezpieczeństwo. Dla tego też postępować muszą w sposób następujący: Bogatszy daje dziecku swemu kilka rapii (szuk złota), kilka funtów tytoniu, cukru i kawy i wysyła je do więzienia do straży turckiej. Dziecko rozdziela swe dary pomiędzy straż i prosi za biednymi więźniami i to nie o to, aby ich uwolniono z więzienia, lecz żeby z jamy wpuszczono do górnej części aresztu. Turcy czynią prośbę zadość, jednak tylko pod warunkiem, aby się o tem Grecy nie dowiedzieli. Tymczasem minie trzy lub cztery dni, a jeśli w ciągu tego czasu nie można było wykupić więźniów, wypuszczają ich do domu. Ale w jakim znajdują się stanie! Niekiedy pomarli w kaźni, a ci, którym się powiodło przetrwać pobyt w owej jamie, wychodzą wybladli, sił pozbawieni, tak że się ledwie ruszać mogą. Część w skutek tego umiera, druga zaś nabrała się zarodków chorób uciążliwych, kwęka w nędzy przez resztę żywota, który mu się staje prawdziwym ciężarem; bo takie jest zwykłe nieochybnie następstwo takiego więzienia. Rodziny ich tracą nierzadko jedyną podpórę. Ale to wcale nie wzrusza biskupa; zabawiwszy trzy do czterech dni w jednej wsi, udaje się do drugiej, gdzie się ta sama powtarza historia.

Nieraz zdarzają się takie wypadki. Zaledwie wszedł biskup grecki do bułgarskiej cerkwi, aż tu wszyscy Bułgarowie z niej wychodzą, tak że cerkiew zostaje próżna w ścisłym znaczeniu wyrazu. Ze zmniejszeniem się wpływu zmniejszyły się w Bułgarii i dochody greckich biskupów. Przemocy nie mogą już więcej używać po miastach; gminy bowiem stanowią względem nich silną opozycję. Pozostają więc jeszcze tylko wsi, gdzie przemocy używać mogą. Na wszystkie żądania biskupów w sprawie przypadających podatków odpowiadają Bułgarowie: „Wyście nas wykłeli. Jakżeż możecie się domagać podatków od tych, na których rzuciście klątwę?” Z powodu takich zdań zdarzają się czasami bardzo tragiczne sceny. Tygodnik, z którego czerpiemy tych wiadomości, przytacza z bułgarskiego dziennika *Sowietnik* następujące zdarzenie:

W bułgarskim mieście Plewni, podobnie jak i w innych miastach, zaprzestano wypłacać podatków biskupom. W mieście wymienionem wywierał proboszcz miejscowy Todor wielki wpływ na gminę. Pewnego razu przybywa biskup do miasteczka, a nazajutrz odbyć się miało weśele. Sprawy zawierania małżeństw należały dawniej w zakres władzy biskupa. Biskup czuł nad tem, aby osoby zabierające się do stanu małżeńskiego nie były ze sobą pokrewnione i za to brał zwykłe większą kwotę pieniężną. Opłata taka była bardzo uciążliwa dla biedniejszych osób, chcących zawrzeć związki małżeńskie. Zkąd bowiem mieli bieczyć wziąć znaczne kwoty, aby zapłacić żądanie biskupa? Kiedy nastąpiło między Bułgarami i Grekami zerwanie stosunków, odebrano także biskupom sprawy małżeństwa; gmina wzięła na siebie odpowiedzialność w tym względzie, przez co polepszyło się położenie Bułgarów. Wracając do zdarzenia, które opowiadał zaczęliśmy, dodamy, że nazajutrz zaraz po nabożeństwie miał nastąpić ślub w cerkwi parafialnej. Akt cerkiewny łączenia młodej pary już się był rozpoczął, a równocześnie odbywał się w pobocznej nawie cerkwi chrzest. Było to właśnie święto i wiele osób szczególnie kobiet było w cerkwi; mężczyźni mało, prawie żadnego znaczonego obywatela. Tu muszę dodać opis architektury bułgarskiej cerkwi, aby można zrozumieć to, co się później stało. Cerkwie bułgarskie mają chóry, tak zwane tam empory, przeznaczone dla znaczniejszych parafian szczególnie zaś dla kobiet. W dniu, o którym piszę, bardzo wielka liczba kobiet zgromadziła się była na chórze.

Spodziewając, że już obrzęd ślubny się rozpoczął, biskup zawałał policyanta i rozkazał mu, aby kapłana do niego przyprowadził. Policyant uzbójony w parę pistoletów, pałasz i kij udaje się do kościoła, gdzie widzi kapłana obojętnego znaczną liczbą wiernych. Niepodobna mu dostać się do niego; policyant chwytając się nader praktycznego środka i poczyna bić obecnych w cerkwi kijem po głowach. W cerkwi powstaje straszny hałas, dzieci poczynają płakać, kobiety krzyczą, pomiędzy zgromadzonymi powstaje największe zamieszanie, które udziela się i kobietom znajdującym się na chórze, tak, że przerażone starają się jak najprędzej wydostać się z chóru, aby się udać do domu. Tymczasem schody prowadzące na chór, są ciasne, zamęt coraz się powiększa; osoby, które pozostały z tyłu, napierają na znajdujące się na przedzie, tak, że nie mogą zejść, bo pod naciskiem ciężaru upadają masy. Około 30 kobiet leży powalonych, po których przebieżdżają tłum cisygny się z góry. Kiedy znów się uspokoiło, znalaziono kilka kobiet nieżywych, wiele zaś niebezpiecznie pokaleczonych. Tymczasem dotarł policyant do księdza i usiłuje mu związać ręce. Nadermno stara się kapłan łagodnymi słowami go uspokoić, oświadcza mu, że sam uda się do biskupa, skoro się skończy obrzęd ślubny. Ale policyant nie chce o tem słyszeć; a sądząc, że ksiądz chce stawiać opór, więc zaczyna okładać go po głowie kijem. Kilka kobiet chce bronić kapłana, chwy-

*) Od ś. p. X. Laurysiewicza słyszymy także, że urzędnik turcki od takiego więzienia wtracił był jednego z towarzyszy biskupa, i to nie takiego, co fajkę nosił, lecz dyktarza za lekczenie siódmego przykazania. R. Cz.

tają policyanta za rękę. Ale waleczny rycearz do bywa drugą ręką pałasza, którym grozi na wszystkie strony. Kobiety więc unykają, a policyant bez przeszkody może wiązać kapłana. Tymczasem dowiedziawszy się o tem, co się dzieje w cerkwi, w mieście. Dwaj w pobliżu mieszkający znaczniejsi członkowie gminy pośpieszyli i uwolnili księdza w chwili, kiedy go policyant wyprowadzał z cerkwi.

Z powodu tego zachowania się biskupa wywołano proces; ale nie wiadomo jeszcze, jak się skończy. Rzecz prosta, że podobne postępowanie oburza musi Bułgarów; i łatwo zrozumieć, że najenergiczniej robią usiłowanie, w celu wydobyć się z pod jarzma duchowieństwa fanaryckiego.

Ameryka.

Dzienniki angielskie mocno się czują być dotknięte listem ministra amerykańskiego spraw zagranicznych Sewarda do posła amerykańskiego w Londynie Adamsa, ogłoszonym w zborze dokumetów przedłożonym kongresowi w Washingtonie. Lord Wharcliffe, jeden z znanych przyjaciół konfederacji richmondzkiej pisał do p. Adamsa, że zebrano w Anglii 17,000 fant. ster. składki na wsparcie jeńców południowych osadzonych po twierdzeniach Unii, i pytał, czy wolno osobie uniesione wysłać zwiędzać więźnia wojkowego i rozdzielać pieniądze. W liście tym lord Wharcliffe wyraźnie wypowiedział, że wsparcie to jeńców nie ma na celu demonstracyi politycznej, ale jedynie czyn miłosierdzia, ani też przez składkę tę nie posadza się rząd Unii, aby źle obchodził się z jeńcami wojennymi. P. Adams odpisał wybiegłwie choć grzecznie i doniósł swemu rządowi o żądaniu lorda. Na to odpisał minister Seward następującą depeszę:

Washington 5go grudnia 1864.

Panie, Odebrałem depeszę Twoją z d. 18 listopada N. 807 z papierami, których przesłanie mi oznajmiasz, jako: odpis listu lorda Wharcliffe z d. 12 listopada i odpis Twojej odpowiedzi.

Zechceż zawiadomić lorda Wharcliffe, że pozwolenie wysłania w imieniu komitetu, o którym mowa, ajenta upoważnionego do odwiedzania powstańców trzymanych w więzieniach wojskowych Stanów Zjednoczonych i rozdzielania między nich 17,000 ft. sztr., w złocie angielskim, nie może być udzielone. Rząd spodziewa się, że korespondencya między Panem a lordem Wharcliffe na tem się zamknie. Korespondencya ta będzie podana do wiadomości publicznej. Czytając ją, publiczne amerykańskie nie spuesi z oka, że Stany Zjednoczone posiadają dostateczne środki dla utrzymania swoich więźniów, jak też do zaspokojenia wszystkich potrzeb wojny, którą prowadzą, i że powstańcy, którzy ślepo rzucili się w otchłań tego nieszczęścia, nie doznają żadnego niedostatków, co by wywoływał potrzebę udziału miłosierdzia bądź ze strony ich współobywateli, bądź też ze strony obcych.

Łud amerykański zważy zapewne, że pieniądze te ofiarowane obłudnie w imię ludzkości, są tylko małą cząstką korzyści, jaką dawcy otrzymali zapewne za pośrednictwem powstańców odbierając od nich za broń i amunicję, produkta tak pożądanego niemoralnej i hańbiącej pracy niewolniczej.

Nikt zapewne w Anglii nie będzie uważał o wycie pieniędzy, ofiarowanych na wsparcie więźniów powstańców z taką pokąźnością, że bardzo szlachetne wynagrodzenie spustoszeń i zniszczenia, jakie wojna domowa podniecała i podtrzymywana przez podanych angielskich rozbiła po krajach niegdyś spokojnych i pomyślności używających. Nakoniec nowe to wdanie się urzędowe w nasze sprawy wewnętrzne musi przypomnieć ludowi amerykańskiemu złączenie, w którym ojciec naszej ojczyzny kazał mu się wystrzeżać dwóch wielkich niebezpieczeństw ściśle z sobą związanych, a takimi są: współzawodnictwo stronniców i pokątne zabiegi obcych. Nie sądzę, aby powstańcy stracili uczucie honoru, chociaż zeszli z drogi prawości i patriotyzmu. Mniemam, że doznają podobnie, jak wszyscy ich współkrajowcy, uczucia radości, widząc, jak rząd ich mądrością i wytrwałością uchronił ich od ciężkiej obelgi, którą lord Wharcliffe i przyjaciel jego w niewłaściwej swojej kłopotliwej chęci wyrządzić ofiarom powstania jedynego w swoim rodzaju i niemającego żadnej nadziei. Zostaję uniżonym sługą Pana,

W. H. Seward.

List ten wiele złej krwi narobił w Anglii. Te dzienniki, które radeby unęzły Anglię od wszelkiego wdania się w sprawy amerykańskie choćby nawet prywatnie, gniewają się na lorda Wharcliffe, że nastrożył rządowi amerykańskiemu podobność nawiązywania narodowi angielskiemu; inne tłumaczą krok lorda względami czystego miłosierdzia a nie śmieją wytykać, jak dalece pismo Sewarda, a przeto ogłoszenie go w aktach jakby na potępienie Anglii, ma w sobie upokarzające dla Anglii. Pycha i grubiaństwo mogły się tu bezkarnie rozszalać, bo to londyński *Sun* mówi, że list p. Sewarda nie ma takiej wagi, aby spowodował wojnę, a choćby też aby usprawiedliwił żądanie wytlomaczenia się. O tem widziano dobrze w Washingtonie, i dla tego nie szczędzono obelg, że go w Anglii polkują w miłosierdzie, albo nawet jeszcze potakiwać będą Sewardowi, jak to czynił *Times* pisząc: „Dowiedzionem jest strony, że kupey nasi dostarczali wiele broni i amunicji tak uniońistom jak i powstańcom.”

Kronika miejscowa i zagraniczna.

Kraków 28 grudnia. X. Semeniuk bawi tu od dni kilku w powrocie ze Lwowa, przedświadczył podróż do Galicji w widokach założenia w Rzymie seminarium.

W poniedziałek da się słyszeć w Sali reductowej w koncercie na skrzypcach p. Franciszek Szypek ze Lwowa, który już we Lwowie zyskał sobie imię muzykalne. Przejedza on do Warszawy. W koncercie tym weźmą udział amatorowie.

Wychożący w Stokholmie dziennik ilustrowany *Ami du peuple* następujący daje portret p. Bismarcka: Znaną ów małą statu jest bez zaprzeczania z powierzchownością piękną i urodziwym mężczyzną. Ma on około lat 40, jest postaci wysmukłej i posiada bardzo eleganckie obejście. Lubi jazdę konno i wyborny jest sportsemen. Wielkim jest wielbicielem poci pięknej i poszukuje towarzystwa kobiet dozwolonych. Spożywa on z łatwością, i niepuszczając sobie apetytu do obiadu, pół homara, przeczem wypija dwie butelki wina. Dawniej lubił więcej niż dziś psy a miłośnikiem brytany. Tańczy równie zgręcznie, jak opia-

wiada dobrze i szybko; słowem jest to *gentleman* w całym znaczeniu. Zdaje się być z upodobaniem wielkim lubownikiem polityki, lecz nie znajduje przyjemności w skomplikowanych i nużących zajęciach, jakich ta wymaga. Prawdziwą jego areną byłby salon arystokratyczny, gdzie mógłby figurować jako szlachcic dawnej daty. Głowa jego znamionuje charakter i zręczność, czego jest dowodem wąskie i wysokie czoło. Włosy jego nie zbyt bujne, nisko ostrzyżone, tworzą czub nad czołem. Uszy ma zwykłe, lecz z oczu lekko przycienionych czołem blizszy męski i sympatyczny szerszością. Pod orlim nosem, który się odznacza delikatnością wężu, piegiem on starannie piękne jasne wąsy, okrywające kształtą i ironiczną wagę. Nie można powiedzieć, aby p. Bismarck miał krótki warok, jednak wiadomo, iż wiska sobie z wdziękiem szkiełko w kąt oka i zdaje się w ten sposób dostatecznie widzieć. Słowem, jest to piękny mężczyzna z twarzą męską i dyplomatycznie bładą, z której wyczytać można zręczność, roztropność i energię.

Od zaprowadzenia w Anglii uchwały parlamentu, iż wszystkie kominy po miastach opatrzone być muszą narządem dym trawicym, mgły panujące w Londynie nie są już tak grube jak dawniej, kiedy je obciążały kłęby dymu z tysięcy machin parowych i stutysięcy domów, i łatwiej się rozchodzą, a niewywierają tak szkodliwego wpływu na zdrowie mieszkańców. Jednak nie pamiętano mgły tak gęstej jak w d. 20 grudnia do południa w Londynie. Niepomogły wszystkie latarnie gazowe; ludzie potracali się po ulicach, wozy i pojazdy musieli się posuwać ślimaczym chodem, a na Tamizie parowce narażały się na niebezpieczeństwo uderzenia co chwila bądź o inny statek, bądź o słup jakiego mostu, i nie obeszło się bez wypadków. Czemby zaś była taka mgła przy dymiących kominach? Byłaby obłoka wszystkie przedmioty czarną powłoką, poczynawszy od domów i skończywszy na płucach ludzkich, a trwałaby nie kilka godzin jak tym razem, lecz parę dni. Wynalazek trawienia dymu nie tylko pod względem wygody i zdrowia jest wielce korzystnym, lecz zarazem zmniejsza niebezpieczeństwo ognia z kominów, bo w ciągłej je utrzymuje czystości, a nadto wielką część ciepła ulatniającego z dymem wstrzymuje. Kominem tak urządzonym wylatują tylko gazy, a sadze przepalają się powtórnie.

W mieście Bagneres de Bigorre w departamencie wyższej Garony, wypuszczony został w d. 7 b. m. na próbę matki swej, niejaki Pambun z domu obłąkanych. Lecz w tydzień później choroba na chwilę niemierną wróciła z taką gwałtownością, że w napadzie szaleństwa, spowodowanego niemiernym użyciem gorących trunków, zaczął grozić zabójstwem własnej matki, która ujrzała się zmuszoną zawiadomić o tem komisarza policyi. Za zblizeniem się agentów policyi, obłąkany stanął w otwartym oknie mieszkania swego na drugim piętrze z strzelbą w rękę i dał ognia do pierwszego ajenta, który wchodził w bramę domu i ranil go ciężko w głowę, twarz i ramię. Na wieść tę prefekt, prokurator i kapitan żandarmeryi z oddziałem swym udali się na miejsce. Pambun rozdraszony strzelcem bardziej wrzawa zbiegającego się tłum, strzelał raz po raz i ranil kolejno kilka osób, aż władza kazała wypróżnić plac na którym dom ten stoi. Lecz z powodu jednego tylko wejścia trudno było wtargnąć do domu. Wiedziawszy, że Pambun, jako dawniej myśliwy, strzela celnie i ma kilka sztuk broni pod ręką. W tem obłąkany zapala w pokoju dwa sianniki leżące jeden na drugim — i płomień zaczyna już sięgać dachu. Nie pozostawało przeto nic innego jak dom zdobyć szturmem. Trzech młodych ludzi rzuciło się do bramy domu. Pambun stanął na schodach i powitał wdierających się strzałem, który jednak ukłcił tylko w murze. Wtrągnięto wreszcie do pokoju, gdzie najcięższą wywiązała się walka. W chwili gdy go powalono na ziemię, strzelił jeszcze z pistoletu i zranil jednego z młodych młodzieńców, który w końcu, gdy mu drugi pistolet, który miał jeszcze, z ręki wyrwano, zdolał zwinąć go i odwieść do więzienia w Bagneres, podczas gdy straż ognia wszelkich dołożyła wysiłki, aby pożar ugasić.

Dnia 27go grudnia była najniższa temperatura — 17,4, najwyższa — 11,2, stan barometru o godzinie 2ej po południu 332¹/₂, 56, o 10tej wieczór 332¹/₂, 27, o 6tej rano 28go 332¹/₂, 24, cały dzień zupełnie pogodny przy wietrze cichym ziemnego kierunku, z rana i wieczór mgła na poziomie; rano 28go o 6godz. 30tej sfolgował mróz na 7,2 Reaumur.

We czwartek dnia 29go grudnia, S. Tomasz Kaniarski biskup.

TREŚĆ OBWIESZCZEN URZĘDOWYCH

w Krakowie Ztg i Gaz. Lwowskiej.

Zawiadomienia: Sąd pow. w Brodach nieobecnego Salomona Jerichowera i Keile z Goldenbergów względem zgłoszenia się do spadku po Abrahamie Jerichowerze, termin rok jeden, kuratorów. Landau. — Sąd kraj. w Krakowie nieobecnego Konstantego Macewicza o nakazie sądowego oszacowania realności Nr 967 gm. VII na satysfakcyi należności szpitala S. Łazarza i kościółki N. P. Maryi, kurator adw. Rydzowski, zast. adw. Rosenblatt.

Posady: Poborey kasowego w Gal. wschodniej, pensya 1r. 1,050, lub kontrollora, pensya 1r. 945 lub 840 i mieszkaniec, podania w ciągu 3ch tygodni do Dyrekcji finansowej we Lwowie.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Wadowice 22go grudnia. Ceny targowe w wal. austr. Pszenica (za mierzycę) 3-22¹/₂, żyto 2-47¹/₂, jęczmień 2-15, owies 1-07¹/₂, groch —, bob —, proso —, tataraka —, kukurydza —, ziemniaki 1-20, drzewo twarde (za sąg) 6-00, miękkie 4-00, siano (za cełnar 1-25, słoma 0-62, konica na paszę —.

Rzeszów 23go grudnia. Ceny targowe w wal. austr. Pszenica (za mierzycę) 3-12¹/₂, żyto 1-90, jęczmień 1-77, owies 1-02¹/₂, groch —, bob —, proso —, tataraka —, kukurydza —, ziemniaki 1-00, drzewo twarde (za sąg) 9-00, miękkie 6-50, siano (za cełnar 1-25, słoma —, konica na paszę —.

GORLICE 20go grudnia. Ceny targowe w wal. austr. Pszenica (za mierzycę) 4-00, żyto 2-50, jęczmień 2-20, owies 1-52, groch —, bob —, proso —, tataraka —, kukurydza —, ziemniaki 1-30, drzewo twarde (za sąg) 5-00, miękkie 4-00, siano (za cełnar 1-00, słoma —, konica na paszę —.

Lwów 24 grudnia. Podczas gdy przy normalnych stosunkach handlowych utrzymują, że święta są przyczyną stagnacyi handlu, inne okoliczności wywierają wpływ na handel w ogólności, a w szczególności na handel zbożem. Przybywający ajenci i popyt w

drodze telegraficznej są dowodem, że nie brak speulantów, którzy chętnie wchodziliby w interes, ale tożniejsze ceny i potrzeba w własnym kraju, wpływająca na podnoszenie się cen wszystkich gatunków zboża, wszystko to utrudnia wywóz. We Lwowie podniosły się ceny wszystkich gatunków zboża, a co tym sposobem zyskując właściciele zapasów, to z drugiej strony traci wywóz ze wszystkimi swemi interesami handlowo popierającymi następstwami. Pszenięc naj-lpszego gatunku płacono korzec po 6 złr. do 6 złr. 20 c., ale artykuł ten skupowano tylko dla młynów tutejszych i wyłazanie na makę przesłano kilka partij do Przemyśla, Rzeszowa i w okolice Karpat. Jęczmień płacono drożej niż w poprzednim tygodniu, bo korzec wagi 140 funt. po 3 złr. 40 c. a gatunki do dobre do browarów były nawet droższe. Żyto mocno w kraju poszukiwane, płacono po 4 złr. korzec wagi 160 funt. Przy umowach z odstawa w styczniu płacono po 4 złr. 20 c. do 40 cent. Na owies nie było kupca, chociaż gatunki wagi 100 funt. dawano po 2 złr. do 2 10 c. Rozmaitych gatunków zboża wywieziono w tygodniu ubiegłym 113 cet. do Krakowa, 223 cet. do Bielska, 269 cet. do Olomuńca i 41 cet. do Przerowa. Makł parowej wysłano ze Lwowa 149 cet. do Rzeszowa i 224 cet. do Przemyśla. Jarzyn strączkowych wysłano 87 cet. do Staudingu, 83 cet. do Berna, 42 cet. do Kolina i 319 cet. do Mysłowic. Nasienia lnu, konopci i konopi wysłano 39 cet. do Wiednia, 51 cet. do Kolina. Chmiela podolskiego wysłano 21 cet. do Theresienstadtu i 13 cet. do Leobositz, który ponieszane z chmielom czeskim powroć znowo do Galicji. Lnu, konopi i pakul wywieziono 103 cet. do Wiednia, 53 cet. do Bielska, 82 cet. do Staudingu, 43 cet. do Berna, 117 cet. do Kolina i 991 cet. do Wrocławia. Przesyłki wełny owczej wynosiły 91 cet. do Wiednia, 133 cet. do Bielska, 93 cet. do Berna, 103 cet. do Opawy i 1310 cet. do Wrocławia. Spiritusu wywieziono tylko 49 cet. do Krakowa, 24 cet. do Wieliczki i 47 cet. do Wiednia. Dalsze przesyłki mają nadchodzić regularnie po 2,000 szt. co tydzień. Bydła rzeźnego i opasowego wysłano w tygodniu ubiegłym 360 szt. wołów do Olomuńca, Berna, Lipska i Fl-rsdorfu. Wywóz trzody chlewnej przeznaczony do Ostrowy, Lipnika i Olomuńca wynosił 2,109 sztuk.

Przegląd Polityczny.

Depesze telegraficzne.

Monachium 27 grudnia. Radca w ministerstwie skarbu Pfretzschner, zamianowany został ministrem handlu.

Brusselsa 27 grudnia. *Indep. Belge* donosi: Dzięki przyjaznym usiłowaniom Anglii i Francji, Austria przedsięwzięcie wkrótce we Włoszech znaczną redukcję armii.

Paryz 27 grudnia. (N. f. Fr.) Na radzie ministrów rozbiórano pytanie względem ogłoszenia bulli papieżkiej z d. 8 b. m. Dronyn de Lhuys przeciwnym był ogłoszeniu; Rouher i Bondet przemogli, że ogłoszenie zostało dozwolone. Mon-układa się z Pereirem względem uchylenia przeskód w zawarciu 150-milionowej pożyczki hiszpańskiej. Malaret po krótkim zwiędzeniu posiadłości swoich, wraca na posadę poselską do Turynu. W odpowiedzi na bullę papieską, ogłasza *La France* oświadczenia duchowieństwa francuskiego z lat 1682 i 1826. Układy względem traktatu handlowego austro-francuskiego jeszcze nie pomyślnie się tak daleko, aby spowodować bezwzględny wyjazd p. Declercq do Wiednia.

Turyń 26 grudnia. Kraży wieść, że niebawem wyjdzie postanowienie ministra wojny względem reorganizacyi administracyi wojskowej. Znaczne oszczędności mają być zaprowadzone w wojsku i umniejszyć się etat wojskowy.

Petersburg 26 grudnia. Bank ogłasza, że podpisał na pożyczkę loteryjną wczoraj zamkniętą wykazały 115¹/₂ milionów rubli.

Genewa 26 grudnia. Dziś przed sądem przysięgłych rozpoczęło się oskarżenie prokuratora w sprawie zaburzeń d. 22 sierpnia. Prokurator obstarę przy skazaniu 9 radykalistów, a w tej liczbie Fontanel i Perriet, tudzież jednego niezawisłego Vettinera. Orzeczenie względem winy niezawisłego Krasna i trzech radykalistów zostawia prokurator przysięgłym.

Suez 26 grudnia. Statek pocztowy „Hydaspe” zatonał w cieśninie Rho między Singaporem i Bawtawia. Osada i ładunek ocalone.

Nie otrzymaliśmy dotąd oryginału Encykliki Ojca Sgo. Wyciągi jakie z niej dała *La France* wczoraj, a dziś imno powtórzyły dzienniki, nie wiemy, o ile są wierne, zwłaszcza, że w aktach tego rodzaju zestawienie dowolne ustępów może skrzywić myśl i zamiar pierwotny. Prócz *La France* żaden z dzienników paryskich nie powazył się podać tego aktu, dopiero z niej powtórzyły go inne, a może otrzymują upomnienie, albo- wiem ogłaszanie we Francji aktów kościelnych wymaga zezwolenia ministerstwa na podstawie opinii Rady stanu. W obecnej walce religijnej we Francji na polu galikanizmu, rząd ze względu na encyklikę Sgo grudnia jest sam stroną.

Monitor ogłasza już nominacyi p. Stefana Conti radcy stanu na urząd sekretarza cesarskiego i naczelnika gabinetu, a p. Franceschini Petri na sekretarza przybożnego przy Cesarzu. Prezesem senatu na r. 1865 mianowany został p. Troplong, prezes sądu kasacyjnego, a wiceprezesami: Delangle, pierwszy wiceprezesem, innymi: marszałek hr. Baraguey d'Hilliers, marszałek hr. Régault de St. Angély i Royer. Deputowani są wielce zatroszczeni mową prefekta Sekwany p. Hanssmanna, z powodu jego rozległych planów przeobrażenia Paryża, a to kosztem olbrzymich wydatków. W dziedzinie nantejskim *Phare de la Loire* wezwani są deputowani Sekwany, aby się przed zebraniem Ciała prawodawczego naradzili, co w obec tego czynić im wypada. Thiers w liście do redakcyi tego dziennika oświadcza, że będzie przeciwnym tym marnotrawnym wydatkom, które zagrażają ruiną finansów.

Z wielkim dotąd niedowierzaniem przyjmować należy doniesienia z Paryża o zamiarze rozbrojenia, a *Independence* bieżącej także do głównych roznościcieli tej pogłoski. *General-Conspect* mówi, że „idea rozbrojenia bardziej w Paryżu zachwyca, aniżeli praktyczne jej wykonanie. Usposobienie w Algierze niepozwała na zmniejszenie wojsk, a w innych rubrykach etatu wojskowego niepodobna myśleć o rozległych redukcjach. W Paryżu i okolicy trzeba trzymać 60,000 wojska, w Lugdunie 30,000; pod tym względem nie może być zmiany. Konferencya marszałków nie popiera ulubionych projektów p. Dronyn de Lhuysa.”

W rzeczy samej rządowi cesarskiemu idzie o pokazanie światu, że polityka jego zgraniczenia pozwala na rozbrojenie, bo nie jest zaczepna, ale potrzebuje wewnątrz, tuż Algier i Meksyk stoją na przeszkodzie zmniejszeniu sił zbrojnych.

Gazeta Selska donosi z Wiednia, iż zapadło postanowienie sprzedaży dóbr skarbowych towarzystwu kapitalistów belgijskich, a układy w tej mierze z domem bankierskim Habera speliły na niczem.

Ministryalna pruska *Nordd. allg. Ztg* występując w obronie rozszczeń pruskich do Księstw nadlebiańskich, powiada, że nie chce w to wchodzić, czy dom panujący dziś w Danii prawnie te księstwa posiadał, lecz Austria i Prusy dostały je w dobrej wierze od króla duńskiego; wolno tym, co się czują być pokrzywdzeni, rozprawić się z królem Chrystyanem, że nie miał prawa posiadania Księstw, a zatem nieprawnie je odstąpił. Same tytny prawne niemogą jednak rozstrzygać w kwestiach międzynarodowych. — Propaganda pruska w Księstwach spowodowała adres do obu monarchów niemieckich objawiający zadowolenie z dotychczasowego obrotu rzeczy. Kilka znakomitości odgrywających rolę w ostatnich wypadkach, jak minister Scheel-Plessen lub Baudissin podpisało ten adres, pod który zbierają podpisy.

Układy ministrów małych państw względem utworzenia trzeciej grupy państw w Niemczech spełzły podobno na niczem. Należały do tych układów Bawaryja, Saksonia, Wirtemberg, Darmstadt, Nassau i Weimar. Ministrowie księstw zgodzili się na to, aby nie nie robić. Projekta zatem p. Pfordtana i Beusta nie znalazły dostatecznego poparcia. Hanower nie był wezwany, ani też Baden. Pierwszy, że się przemieniewyły wycofawszy wojsko z Holstatynu bez uchwały Bundestagu; drugi, że blisko z Prusami spokrewniony.

Już przed tygodniem glosił *Nord*, że w samej Moskwie podpisano 300 milionów rubli na stumilionową pożyczkę loteryjną rosyjską. Tymczasem pokazało się, że ogół podpisów mało co przekroczył żądaną cyfrę, a bardziej jeszcze zadziwić się przyjdzie, gdy się zważy, że spółka bankierów zagranicznych połowę pożyczki tej zobowiązała się ulokować. Tak ogromne więc państwo jak Rosya, nie zdolało pokryć u siebie pożyczki połączonej z wielkimi korzyściami i rozpisanej w sposób podniecający żądz gry bez ryzyka, do każdej innej gry przywiązanej. Pożyczka ta wykazała dowodnie słaby stan finansów rosyjskich, co zresztą nie tajem było w świecie finansowym europejskim i cośmy niedawno wykazali w artykule wstępnym (*Czas* z 22go b. m.), a zład brak zaufania kapitalistów. Nazwa pożyczki tej „narodowa” nie dodała jej pomyłu.

Cor. Havas przynosi wyciągi z niektórych dzienników madyrskich rozbiierających mowę tronową królowej Izabelli, lecz niemożna z tych wyciągów rozpoznać, co zamysła rząd uczynić z wyspą San Domingo. Dziennik *El Espectro publico*, uważany za organ Narvaeza, wcale nie mówi o ustąpieniu tej wyspy, jak to miał Narvaez postawić za warunek. „Co do nas, mówi ów dziennik, musimy wyznaczyć z boleścią, ale samienne i szczerze, że nie widzimy żadnego powodu znośnego, żadnej przyczyny słusznej i dość silnej, abyśmy mieli zmienić zdanie nasze pod względem stosowności i potrzeby bezwzględnej utrzymania w naszym ręku hiszpańskiej części wyspy San Domingo, choćby nas to wiele kosztować miało; ani też nie zmieniamy naszego zdania, że opuszczenie wyspy spowodowałoby Hiszpanii kredyty, a przyniosło upokorzenie i niezmierne szkody.” *La Epoca*, organ O'Donnella, zawsze była przeciwna opuszczeniu wyspy; owzem zamiar taki gabinetu Narvaeza dawał zawsze *Epoca* powód do pocisków na rząd. *Correspondencia* pisze jednak, że projekt opuszczenia San Domingo będzie bezwzględnie przedłożony senatowi. Budżet będzie przedłożony po nowym roku. Doniesienia z wyspy Hajty nie są pomyślnie dla Hiszpanów. Choroby w wojsku szerzą się, tak iż musiano przemienić załogi; z powodu napadów powstańców i zaboru była, przeniesiono stolicę posiadłości hiszpańskich z Monte-Christo do San Domingo, a znów list z Port-au-Prince donosi o odkryciu spisku, skutkiem którego aresztowano wielu murzynów i kilka białych.

Mówiąc pierwszy raz o opuszczeniu San Domingo, przypomnieliśmy powstanie Kuby, które przy lada sposobności powtórzyć się może, jeżeli rząd hiszpański będzie po macoszemu traktował tę kolonię. W tej chwili jenerałowi kapitan tej wyspy jenerał Dulce bardzo ogólnie postępuje. I tak, plantatorowie tej wyspy złożyli podanie na jego ręce o zniesienie niewolnictwa. Jenerał Dulce o-oznajmł, że wybór powtórny Lincoln'a, a zatem zwycięstwo stronniatwa abolicjonistów, niezawodnie spowoduje rząd hiszpański do zniesienia niewoli.

Ostatnie depesze telegraficzne „Czasu”.

Berlin 28 grudnia wieczór. *Provineial-Correspondenz* mówi: Nie należy żadnej przywiązywać wagi do doniesień dziennikarskich o usiłowaniach zmierzających do utworzenia trzeciej grupy państw. Być może, iż ministrowie bawarski i saski doszli do zgodności w swoich widokach i życzeniach, ale to nie ma żadnego znaczenia praktycznego pod względem dalszych postanowień lub czynów. Serdeczne stosunki zachodzące między Austrią i Prusami odjęły z góry tym usiłowaniu całą ich siłę. Państwa owe mogłyby tylko wspomóc interesy zarówno niemieckie jak i własne, gdyby się ściśle zspółżyły z połączeniem obu mocarstwami niemieckimi. *Kreuzzeitung* donosi, że rząd pruski przekazał syndykatom koronnemu zbadanie spasków roszczeń do Slezawiku i Holstatynu. W syndykacie tym przewodniczy minister sprawiedliwości, a referentem jest profesor Heffter.

Hamburg 28 grudnia. Wystawiono tu na targową skarbowa pożyczkę szwedzką w wysokości 8,100,000 marko-banku po 99, na 6%.

Londyn 28 grudnia

